

WALERY ŁOZIŃSKI.



CZARNY MATWIJ

Powieść górska.

CZEŚĆ II

WARSZAWA.
NAKŁADEM „ZIARNA”

—
1909.



N i e z n a j o m y.

Nagle pojawienie się nieznajomego, jego strój węgierski i dłuższy pobyt w okolicy, naprowadzał na różne domysły. Było to właśnie w roku 1850. Na ziemi węgierskiej ledwie co ucichł bój wewnętrzny, a w lasach bakońskich i w innych niedostępnych okolicach błakali się jeszcze, jak mówiono, z bronią w ręku niedobitki armji powstańczej. Jednym z takich wydał się nieznajomy Leonii, zwłaszcza, że jak dowiedziała się następnie, rzadko bardzo pojawiał się we wsi, a noce przepędzał gdzieś w ostępach gór.

Młoda dziewczyna wyjawiała swój domysł matce, a ta, po krótkim na-

myśle zgodziła się nań także. Uradziły też obydwie, aby pod jakimkolwiek pozorem zaprosić nieznanego do dworu i udzielić mu pomocy, jakiejby mógł potrzebować. Słyszeliśmy też przed chwilą, jak pani Zbąska zleciła Hałajkiewiczowi, aby zbliżył się do nieznanego i starał się go zaprosić do dworu.

We wsi uchodził on tymczasem powszechnie za jakiegoś wędrownego malarza, a pocziwy djak uradził nawet z wójtem i gromadą, aby wejść z nim w ugodę, czyby nie zechciał Św. Mikołajowi w cerkwi poprawić nos zamazany, Św. Jurowi dorobić jedną ostrogę, diabłowi przy ołtarzu Św. Michała przysztukować ogon, a Matce Boskiej odświeżyć fartuszek wybladły.

We dworze nie wierzono zgola w jego talent malarski, który wydał się tylko zręczną pokrywką bezcelowego błakania się po górach. Leonia była pewną od pierwszej chwili, że młody nieznajomy jest albo jakimś uciekającym przed

sądem nowoczesnego Alby honwedem, albo legionistą polskim, pragnącym przedrzeć się do swojej rodziny, nietrudno też sobie wytłómaczyć udział i sympatię, jakie musiał budzić w umyśle młodej patrijotki. Grożące mu niebezpieczeństwa przedstawiały się jej w dwójnasób straszniejszym świetle i gotowa była wyteńczyć wszystkie swoje siły, aby im zapobiedz choć w części.

Toż i teraz wszystkie jej myśli były przy nim. Siedziała w zadumie na sofce i rozbierała wszelkie środki i sposoby, jakby mu przyjść w pomoc, a w razie potrzeby, bądź ułatwić ucieczkę, bądź ubezpieczyć dłuższe w tych stronach ukrywanie się.

Nagle podniosła się z sofy i bezwiednie postąpiła do okna. Wyteżyła oczy w dal i wstrząsnęła się z lekka.

Na szczycie niedalekiej skały stał nieznajomy i zdawał się patrzeć wprost ku dworowi. Wiatr dął gwałtownie i kołysał na wszystkie stro-